

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok I Gorzów, dnia 6 października 1946 r. Nr 20

Październikowe róże

Przyszeli październik zadumany . . .
Puste ogrody, łąki. łąny
Zwiędły, przekwitły piękne kwiatki . . .
I cóż na ołtarz Bożej Matki
Złoży gromadka dzieci w dani,
W miesiącu Różańcowej Pani?

.
Daremne skargi! Ten głos żałosny
Ni zbudzi kwiatków minionej wiosny.

.
Lecz Maryi miłsze niż cudne kwiatki,
Wasze modlitwy są — miłe działki.
I choć jesienne szaleją burze,
Wasze modlitwy, kwitną, jak róże,
I nabożeństwem dziś różańcowym
Wielbijcie dzieci nieba Królowę.

Z. Lub.

Królowa Różańca św.

Zjawił się Archanioł Gabriel i przyniósł na ziemię anielskie pozdrowienie: „Zdrowaś Mario..“

Zaś Pan Jezus sam nauczył nas przepięknej modlitwy „Ojcze nasz“. Oto, z czego się składa modlitwa różańcowa.

Było to dawno i w odległym kraju. Jak zawsze jedni ludzie kochali Pana Boga, a drudzy byli niepocz-

ciwi. Święty Dominik i jego Bracia w białych habitach nauczali, nawracali ludzi. ale trudno szła im praca. Coraz więcej było złych, a coraz mniej dobrych.

Wtedy klęknął św. Dominik i zaczął się modlić do Najświętszej Panny. I oto Królowa Niebios ukazała się świętemu. Siedziała na wspaniałym tronie, otoczona Aniołami

i Świętymi, a w rękę trzymała wieniec z róż białych, czerwonych i żółtych. Ten wieniec podała św. Dominikowi.

„Spieszę ci z pomocą — rzekła — oto nauczę cię modlitwy, która ludzi poprawi. Ile widzisz róż większych tyle razy odmawiaj modlitwę Pańską, a ile znajdziesz róż małych, tyle razy pozdrawiaj mnie pozdrowieniem anielskim“.

„Ale nie dosyć powtarzać modlitwę ustami, trzeba jeszcze myśleć o moim Najświętszym Synu, trzeba zastanawiać się nad zdarzeniami z Jego życia“.

„Oto pójdź do Nazaret, tam raduj się ze mną!“

Anioł Pański zwiastował mi, że będę Matka Pana Jezusa; śpieszę z radością do mej krewnej; tulę do serca ze szczęściem Dzieciatko w Betlejem; niosę Dzieciatko do świątyni na ofiarę; znajduję je w kościele po trzech dniach szukania. To są róże białe mojej radości w Jezusie“.

„Po radości nastąpił smutek, pójdźmy do Jeruzalem, patrzmy ze łzami, jak źli są ludzie!“

Oni pojмали Pana Jezusa w Ogrójcu; biczowali Go bez litości; cierniem Go ukoronowali; kazali Mu nieść krzyż na Golgotę; tam Go ukrzyżowali i Jezus umarł. Oto są róże czerwone Jezusowych i moich łez“.

„A potem zaczął się tryumf Jego i chwala moja: Jezus zmartwychwstał; Jezus wstąpił do nieba; zesłał Ducha Świętego; potem wziął mnie do Siebie do nieba; tam dał mi koronę chwały i z Świętymi wielbimy Boga na wieki. Oto są róże żółte Jezusowej i mojej chwały“.

Zachwycony patrzył i słuchał św. Dominik, aż Maria zniknęła; wstał

wiecz, by spełnić, co poleciła.

Porobił różańce i zaczął ludzi uczyć tej pięknej modlitwy. I oto działy się cuda: najgorsi ludzie poprawili się i wracali do Boga. Różańce stał się najlepszym przyjacielem nieszczęśliwych, a Matkę Najświętszą odtąd nazywano Królową Różańca świętego.

Worek ziemi

Był jeden chytry i przebiegły bogacz. Mimo tego, że posiadał wiele pola i duże ogrody, bardzo chciał posiadać półko ubogiej wdowy. Półko to granczyło bowiem z jego ogrodem, a bogacz pragnął by i tak już ogromny ogród — stał się jeszcze większym. Chciwy człowiek nie zastanawiał się wiele nad tym, że komuś sprawi krzywdę i w sposób podstępny i niegodziwy, pozbawił wdowę prawa do używania jej półka.

W dniu, w którym pole miało zostać odebrane wdowie — biedna kobieta przyszła do bogacza z próżnym workiem i tak przemówiła:

— Jeżeli zabierasz mi moje pole, pozwól mi przynajmniej zabrać sobie na pamiątkę, worek ziemi z tego pola.

Nie mógł bogacz odmówić drobnej prośbie kobiety i pozwolił jej na brać pełen worek ziemi. Udała się więc na pole, a gdy kobieta napełniła już worek ziemią, poprosiła bogacza, by podał jej wór na plecy, aby mogła go zanieść do domu.

Bogacz — który nie był przyzwyczajony do dźwigania ciężarów w żaden sposób nie mógł podnieść worka z ziemią.

Wtedy wdowa rzekła: — Widzisz, jak ci cięży już jeden worek ziemi. Nie potrafisz go nawet dźwignąć.

Pomyśl sobie, jak ciężko ci będzie dźwigać kiedyś przed Sądem Bożym odpowiedzialność za pole, które mi odbierasz w tak podstępny i krzywdzący sposób. Pole to zawiera przecież wiele, wiele tysięcy takich worków ziemi. Czy nie załamiesz się

wtedy pod tak wielkim ciężarem?

Bogacz zastanowił się chwilę nad słowami wdowy. Po namyśle oddał jej pole. I dobrze postąpił, bo nie tak nie ciąży na człowieku, jak cudza krzywda.

Spełnione marzenia

(Dokończenie)

— Bo dziś wielkie święto w naszej parafii, dziecino i radość panuje powszechna.

— Święto... — Nie domyślasz się Tereniu?

— Nie, tatusiu... Takam słaba, trudno mi myśli skupić.

— A pamiętasz Józia ze swych lat dziecinnych? Tego pastuszka owiec, którego uczyłaś czytać, za którego ciągle się modlisz...

— Ach, Józio... Czyżby on już Mszę św. odprawiał?...

— Tak dziecino, dziś pierwszą, dziś pierwszą Mszę św. odprawia w naszej parafii. Dzwony radośnie biją, bo lud wprowadza go do kościoła...

— O Boże... — cicho wyszeptala chora. — Ach, gdybym ja mogła wstać i pójść na tę Mszę św. i wysłuchać jej...

Lzy zabłysły w jej oczach, lecz ustąpiły miejsca radości, jaka rozlała

się na jej twarzy. Matko Najświętsza, jakaś Ty dobra... szepce cicho Terenia. — Wysłuchałaś mnie... Ja ci życie złożyłam w ofierze, by Józio był księdzem... by, jak ja jego uczyłam kochać Ciebie i Jezusa, tak on uczył drugich... I wysłuchałaś mnie i mojej niegodnej modlitwy... Przyjęłaś ofiarę. Józio księdzem, a ja pójde do Ciebie.

Wśród woni kadzideł, w majestatycznej ciszy Podniesienia, na słowa młodego kapłana Chrystus zstępował na ołtarz.

W otoczeniu aniołów i dziewic Maria zstępowała do wycięzonej długą chorobą Tereni. Msza św. skończona. Prymicyjant udziela błogosławieństwa ludowi.

Świetlana duszyczka Tereni ulatuje do nieba. Ksiądz Józef był gorliwym kapłanem. Na grobie bohaterskiej dziewczyny, która modlitwą, cierpieniem i ofiarą własnego życia wyprosiła łaskę kapłaństwa, zakwitły białe lilie.

W październikowy wieczór

Długim szeregiem ciągnęły się chaty wiejskie, gospodarstwa mniej lub więcej zamożne, niektóre słomą kryte, inne blachą czy gontem.

Była pełnia.

Świetlana tarcza księżyca rzucała na ziemię mdłe, bladoniebieskie światło, które ześlizgując się po oszroniałych drzewach, ze zwykłej ubogiej nawet wioski, tworzyło kra-

inę piękną, pełną tajemnic, jakby zaczarowana.

Światła naftowych lamp, które płonęły w oknach żółtym, wesołym światłem, wydawały się aż czerwone na tle niebieskiego wieczoru.

— Jakże tam musi być ciepło, jak wesoło — rozważał w smutnej duszy nędznie odziany człowiek, z rozkoszą ogarniając te małe, czerwone, aż ciepłe światełka.

I on miał kiedyś dom, miał dwór rodzinny, i życie spokojne.

Z licznej rodziny pozostał mu tylko brat. Ale i o nim nie wie dziś nic. Ostatni raz widzieli się przed samym wybuchem wojny światowej.

Wtedy on, młody, szesnastoletni chłopak, wciągnięty w zawieruchę wielkiej wojny, rozstać się musiał z ostatnim najbliższym sercem, o pięć lat starszym bratem Zygmuntem.

Pamięta... Zygmunt już nosił sutannę, za 2 lata miał zostać księdzem i dał mu na drogę mały, czarny, po ojcu zostawiony różaniec.

Nie zgubił go.

Mała koronka przetrwała z nim całą wojnę, z nią przeszedł Niemcy, Belgię, Francję, Hiszpanię, ona towarzyszyła mu w tułaczce życiowej do dnia dzisiejszego.

Dla pewności sięgnął do kieszeni.

Małe ziarenka strzeżone pilnie przez 22 lata uciążliwego życia były i tym razem.

W dali rozdzwieczały się dzwony, zwołując wieś całą na październikowe nabożeństwo.

W październikowy wieczór ludzie ściągali licznie w stronę parafialnego kościoła, a twardy tupot nóg roznosił się głośnie echem w suchym, mroźnym już powietrzu.

Przyłączył się do nich znajomy nam, choć bez nazwiska, nędznie odziany człowiek, wydobyl swój czarny różaniec i zaczął szeptać „Zdrowaś Maryjo”. Już taki był, że gdy tylko dźwięk dzwonów posłyszał — zawsze musiał się modlić.

Czerwone światełka we wsi powoli gasły. Ludzie coraz tłumniej zdążali na nabożeństwo.

Sporo już nawet osób w ławkach bliżej ołtarza siedziało, gdy wszedł i on, nieśmiały, ubóstwem swym odbijający od wystrojonych gospodyń i odświętnie odzianych gospodarzy.
(Dokończenie nastąpi)

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Przedpotopowe zwierze

— Franku — mówi nauczyciel — wymień mi jakie zwierzę przedpotopowe, to jest takie, którego już na świecie nie ma.

— Kanarek, panie nauczycielu.

— Jakto?

— A, bo kot zjadł wczoraj naszego kanarka.

Wyróżnienie

— Mamusiu, dzisiaj pan nauczyciel zapytał nas o taką jedną rzecz, że tylko trzech z nas mogło odpowiedzieć..

— No, spodziewam się, że i ty byłeś jednym z tych trzech.

— Tak, mamusiu. A oprócz mnie jeszcze Jaś i Franek.

— Bardzo mnie to cieszy. A cóż to zapytał was pan nauczyciel?

— Spytał się, kto zbil szyby w sali gimnastycznej.

Adres: „Mały Tygodnik”, Gorzów n/W.,
ul. Łokietka 17 — K-1578